

Recenzje *Świętej nauki przodków – drogi do uzdrowienia*

„*Święta nauka przodków – droga do uzdrowienia* jest świeżą narracją o uzdrawianiu, które jest jednocześnie starożytne, jak i pionierskie. Jeśli pragniesz zanurzyć się głęboko w psychologiczne martwe punkty, które mogą blokować twój potencjał zdrowienia – szczególnie, gdy zawiodła cię konwencjonalna medycyna – przeczytaj tę książkę. Polizzi jest klasą samą w sobie w kwestii medycyny przodków. Jest utalentowanym gawędziarzem, pełnym prawości”.

— **dr n. med. Sara Gottfried**, autorka bestsellerów *Younger*, *The Hormone Cure* i *The Hormone Reset Diet*

„Częściowo książka przygodowa, częściowo poradnik, częściowo pamiętnik i częściowo przewodnik po najgłębszych częściach duszy... *Święta nauka przodków – droga do uzdrowienia* uznanego filmowca Nicka Polizzi sprawi, że ledwie będziesz mógł usiedzieć na krześle zgłębiając mądrość znajdującą się w starożytnych tradycjach naszego świata. Trzeba przeczytać”.

— **Nick Ortner**, autor bestselleru *Metody opukiwania*

„Czytelnicy rzadko dostają dar i możliwość poznania głębokiej mądrości i uzdrowienia, z których korzysta uniwersalna praktyka szamanizmu. W *Świętej nauce przodków – drodze do uzdrowienia* Nick Polizzi szczerze dzieli się tym, jak pierwotne rytuały kąpią nas zarówno w świetle, jak i cieniu, wiodąc nas do miejsca oświecenia. Ta książka ukazuje surową i autentyczną moc szamanizmu, nie próbując wygładzać tego, co jest potrzebne,

by naprawdę zaangażować się w taką starożytną tradycję, która oferuje uzdrowienie w sposób, którego wielu nawet sobie nie wyobrażało.

Polizzi i odważne dusze, które ze sobą przyprowadził, odważyli się na podróż do dżungli i doświadczyli magii tej ziemskiej praktyki.

Czytaj tę książkę powoli, wchłaniaj i traw inspirującą mądrość.

Święta nauka przodków – droga do uzdrowienia naprawdę podkreśla świętość pracy szamanów”.

— **Sandra Ingerman**, autorka *Soul Retrieval*
i *Medicine for the Earth*

„W *Świętej nauce przodków – drodze do uzdrowienia* Nick Polizzi opowiada pasjonującą historię zgłębiania, nadziei i cudów podczas jego przygód w Amazonii. Zwykły facet z Connecticut odbywa swoją własną podróż do uzdrowienia i znajduje największy skarb na ziemi – zapomniane uzdrawiające rośliny i tubylców, którzy wiedzą, jak ich używać. Trudno było oderwać się od tej książki, a zakończenie było uderzeniem, którego każdy musi doświadczyć”.

— **dr Pedram Shojai**, autor bestselleru *Miejski mnich*

ŚWIĘTA NAUKA PRZODKÓW
– DROGA DO UZDROWIENIA

Nick Polizzi

ŚWIĘTA NAUKA PRZODKÓW – DROGA DO UZDROWIENIA

Pierwotne rytuały, szamańskie praktyki
i medycyna ludowa



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

REDAKCJA: Patrycja Buraczewska
SKŁAD: Emilia Dajnowicz
PROJEKT OKŁADKI: Emilia Dajnowicz
TŁUMACZENIE: Barbara Mińska

Wydanie I
BIAŁYSTOK 2019
ISBN 978-83-

Tytuł oryginału: *The Sacred Science: An Ancient Healing Path for the Modern World*

THE SACRED SCIENCE
Copyright © 2018 by Nick Polizzi
Originally published in 2018 by Hay House Inc.

© Copyright for the Polish edition by Studio Astropsychologii, Białystok 2018
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.

Autor tej książki udziela porad medycznych ani nie zaleca stosowania żadnej techniki jako formy leczenia problemów fizycznych, emocjonalnych ani medycznych bez konsultacji z lekarzem, bezpośrednio lub pośrednio. Intencją autora jest jedynie przekazanie ogólnych informacji, by pomóc ci w dążeniu do emocjonalnego, fizycznego i duchowego dobrostanu. Autor i wydawca nie ponoszą odpowiedzialności za wykorzystanie zawartych w książce informacji.



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku.
www.facebook.com/Wydawnictwo.Studio.Astropsychologii



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

15-762 Białystok
ul. Antoniuk Fabr. 55/24
85 662 92 67 – redakcja
85 654 78 06 – sekretariat
85 653 13 03 – dział handlowy – hurt
85 654 78 35 – www.talizman.pl – detal
strona wydawnictwa: www.studioastro.pl

Więcej informacji znajdziesz na portalu www.psychotronika.pl

PRINTED IN POLAND

Dla mojej żony Michelle, która nauczyła mnie, jak śmiać się prosto z serca, bez względu na to, co przynosi życie. i dla moich dwóch synów, Rivera i Rowana, najlepszych nauczycieli, jakich kiedykolwiek poznałem.

To dla was.

SPIS TREŚCI

<i>Do czytelnika</i>	11
<i>Wstęp</i>	13
Rozdział 1: Rodowód	21
Rozdział 2: Inicjacja	37
Rozdział 3: Kryzys i ceremonia	51
Rozdział 4: Ściana	81
Rozdział 5: Przybycie	101
Rozdział 6: Zioła lecznicze i jak znajdują je szamani	113
Rozdział 7: Uzdrawiająca dieta dżungli	125
Rozdział 8: Życie i śmierć	151
Rozdział 9: Relámpago	163
Rozdział 10: Dziadek	181
Rozdział 11: Załamanie przed przełomem	199

Rozdział 12: Połączony z plemieniem	217
Rozdział 13: Wspinaczka	233
Rozdział 14: Odejście	263
<i>Epilog</i>	283
<i>Bibliografia</i>	285
<i>Podziękowania</i>	287
<i>O autorze</i>	290

DO CZYTELNIKA

W tę książkę wplecione są praktyki i inne elementy rdzennej mądrości, które już teraz możesz wcielić w swoje życie. Te praktyki pokazali mi uzdrowiciele, których wkrótce poznasz i to za ich zgodą opisałem je w książce.

Proszę, dla twojego bezpieczeństwa i bezpieczeństwa otaczających cię ludzi bądź ostrożny eksperymentując z tymi technikami. Mogą zmienić twoje życie, ale również mogą zaszkodzić, gdy niewłaściwie je wykorzystasz.

WSTĘP

P o południowy upał w tym miejscu nigdy nie rozczarowuje. Z mojego lewego oka spływa dokuczliwa kropelka potu, a kciuk i palec wskazujący znajdują i zdejmują komara ze skóry tuż nad przepoconym kołnierzykiem koszulki. Występująca tu odmiana komarów sprytnie wyposażona jest w środek znieczulający w trąbce, przez który nie czujesz wysysania z siebie krwi aż do swędzenia, gdy komar zakończy ucztę.

Nie będzie darmowego lunchu, seńor.

Siedzę na krawędzi prostego drewnianego krzesła wciśniętego w kąt krytej strzechą kuchni gdzieś na amazońskiej granicy Brazylii i Peru – patrząc na przerażający, choć kolorowy dzbanek płynu. Zniszczone brązowe dłonie tubylca trzymającego dzbanek przede mną opowiadają historię dziesiątek lat przedzierania się przez busz, jak pokolenia przodków, które robiły to przed nim.

Ma na imię Arturo i jest *curandero* w tej wsi. Uważa się, że mężczyźni i kobiety parający się tą starożytną profesją po-

siadają pozazmysłową relację z duchami lokalnych roślin, co pozwala im wykorzystywać ich moc w uzdrawianiu z chorób. Słyszałem, że prawdziwi curanderos lub szamani rodzą się z tymi umiejętnościami i nie mają innego wyboru niż wypełnienie swojego powołania.

Arturo, który pochodzi ze starego rodu znachorów, obiecał mi przynieść trochę legendarnego eliksiru swojej rodziny na siłę i energię. Cóż, i oto jest.

Stojący przede mną na stole płyn w butelce po dwulitrowym napoju gazowanym jest przezroczysty i widać unoszące się w nim skupisko gałązek, liści, nasion i tułowi insektów.

„Mężczyźni i kobiety w moim plemieniu piją to codziennie przed ruszeniem do pracy. Ma 20 różnych składników i daje niezłego kopa. Używamy go również do leczenia bólu głowy”. Arturo podnosi butelkę do światła, z dumą wymieniając każdy z unoszących się w płynie składników i opowiadając pokrótce o tym, jak działają, by zwiększyć moc napoju.

Słowo *uzdrawiać* jest zawile. W nowoczesnym świecie te dziewięć liter wydaje się jasne, ale tutaj uzdrawianiem może być prawie wszystko – od plastra i aloesu na zadrapanie kolano do całonocnej ceremonii roślin, która przybliży cię do granicy twojego życia, prawie do śmierci.

Angielskie słowo *heal* (uzdrawiać – przyp. tłum.) wywodzi się ze staroangielskiego słowa *hal* – które ewoluowało w dwa inne wyrażenia: *whole* (cały) i *holy* (święty). Dziesięć lat temu pomyślałbym, że te trzy słowa nie mają ze sobą żadnego związku, ale patrząc w oczy stojącego przede mną szamana już wiem, że tak nie jest. Są tak ze sobą splecione, jak kruczożarny warkocz spływający po jego lewym barku.

„Czy to są insekty?” – pytam, znając odpowiedź.

„Te? Mrówki ogniste! Ich ugryzienie boli, ale ich ciała zawierają silny lek. Są bardzo zdrowe”.

Uśmiecham się i kiwam głową z udawaną ekscytacją.

Odkręca plastikową nakrętkę z logo „Inca Kola” i ku naszemu zdziwieniu butelka wydaje odgłos musowania, tak jak butelka Inca Koli.

„*Salud*”. Arturo odsuwa z czoła daszek znoszonej czapki baseballówki, przysuwa pełną butelkę do ust, unosząc jej dno wysoko w powietrze. Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć dużych łyków później wydaje z siebie głośnie „Aaaa...”.

„Oj, mocne!” – dodaje.

Nadchodzi moja kolej. „Prueba, mi amigo” – ponagli. Sądząc po od niechcienia ukrywanej minie na twarzy Artura świadczącej o nudnościach – który wychowywał się pijąc ten specyfik – jestem pewien, że nie będzie to nudne doświadczenie.

Jest wyjątkowe miejsce w umyśle, do którego lubię udawać się w takich chwilach. Mój fach wymaga odrobiny szaleństwa, ale powtarzanie pomaga doskonalić osobliwą umiejętność, która pozwala ci wplątywać się w dziwaczne sytuacje z mniejszym oporem ze strony nieznośnego instynktu przetrwania.

To miejsce niemyślenia. Nie ma sensu bać się ani zastanawiać, co się dalej stanie, nie ma też skrótu, który omijałby te przeszkody – znajdują się one dokładnie tam, któredy prowadzi twoja droga. Możesz tylko zrobić krok do przodu i być gotowym na wszystko.

Taoistyczny mnich podzielił się kiedyś ze mną mądrością, do której się odwołuję sięgając po napój, który podaje mi Arturo – o uczniu kung-fu i jego mistrzu. Im dłużej uczeń trenował, tym silniejsze były ciosy i kopnięcia mistrza, przecinające powietrze pięści przeplatały się z bolesnymi uderzeniami silnych stóp.

Naturalną skłonnością ucznia były próby wykalkulowania, co następnie zrobi mistrz, ale taniec rozwijał się zbyt szybko, by sformułować myśli, w każdej sekundzie na ucznia spadało 5-10 ciosów z różnych stron. Gdyby mistrz wyczuł, że uczeń stosuje wzorzec obrony przed jego atakami, kara byłaby sroga.

„Nigdy nie przewiduj” – powiedział mistrz. „Bądź zawsze gotowy”.

„Salud”. Kiwnąłem głową do mojego uśmiechającego się przyjaciela, mając nadzieję, że udaje mi się ukryć zbliżające się mdłości lepiej niż jemu. Butelka uniosła się w górę, a do mojego gardła popłynął eliksir młodości.



Ta prawdziwa historia opowiedziana jest z perspektywy białego mężczyzny z Nowej Anglii, który myślał, że wie co nieco o sobie i otaczającym świecie.

Gdy zanurzył stopy w świecie szamanizmu, nagle uświadomił sobie, że nic nie wie.

W tej książce spotkasz wiele dziwnych postaci. Wśród nich jest dwóch szamanów, wegetalista z encyklopedycznym umysłem, jeśli chodzi o lecznicze rośliny dżungli, grupa ośmiu nieustraszonych pacjentów pragnących zrobić wszystko, by uleczyć swoje choroby oraz moja chaotyczna ekipa filmowa.

Możesz się zastanawiać, jaki interes ma zwykły facet z Connecticut w wyprawie przez dziewicze tropiki Południowej Ameryki? Bardzo dobre pytanie.

Mam na imię Nick i po naturalnym uzdrowieniu problemów zdrowotnych, z którymi zmagalem się po 20-tce, postanowiłem poświęcić życie badaniu starożytnych sztuk uzdrawiania. Ta

WSTĘP

podróż doprowadziła mnie w różne zakątki świata, do wiosek i domostw tubylców, którzy wciąż wykorzystują święte leki i ceremonie swoich przodków.

Gdzieś po drodze los rzucił mi w ręce kamerę i stało się jasne, że partyzanckie robienie filmów dokumentalnych jest wspaniałym sposobem, aby zachować tę szybko znikającą szamańską wiedzę i przekazać ważne uzdrawiające sekrety tym, którzy ich potrzebują.

Ale niektóre rzeczy są zbyt obszerne, by odpowiednio uchwycić je na filmie i każdy, kto spędził trochę czasu na plemiennych ziemiach amazońskiej dżungli lub w sąsiadujących z nią Andach powie ci, że jest tam tyle tajemnic, iż na poznanie ich nie starczy życia. Wypożyczę ci więc w następnych rozdziałach soczewki z pełną ostrością, z którymi się urodziłem i zanurzymy się w nieprawdopodobną uzdrawiającą ekspedycję, która miała być niezwykle filmem dokumentalnym, a okazała się portalem bezgranicznej przemiany.

Razem z ekipą myśleliśmy, że wyruszamy, aby nakręcić brawurowy film, w którym poddamy lokalne leki z lasu deszczowego ostatecznemu testowi na *prawdziwych pacjentach*. Nigdy nie przyszło nam do głów, że będziemy musieli przeprogramować naszą rzeczywistość i w całym tym procesie skonfrontować się z zapomnianymi częściami samych siebie.



To książka o szamanizmie; to słowo okryte jest tajemnicą i często błędnie interpretowane. Zatem nim ruszymy dalej, wyjaśnijmy, co dokładnie oznacza to określenie. Samo słowo *szaman* pochodzi z tunguskiego, z odległych gór Ałtaj na Syberii. W dosłownym tłumaczeniu oznacza „tego, który wie”.

W tradycjach Syberii, Mongolii i niektórych części Chin to słowo używane jest, by opisać człowieka, który łączy świat fizyczny ze sferą duchów, by wprowadzić równowagę do swojego plemienia i uzdrowić chorych. Osiąga to wchodząc w odmienne stany świadomości, wywoływane przez bębny, psychoaktywne leki roślinne, kontrolowaną ekspozycję na ciepło lub za pomocą innych czynników środowiskowych.

Antropologiczne dowody istnienia szamanów można znaleźć w kulturach całego świata i sięgają one czasów prehistorycznych. Jednym z takich przykładów jest 5000-letni malunek w jaskini Tassil w Algierii, który przedstawia szamana z głową pszczoły, otoczonego grzybami. Starsze malunki w jaskiniach Francji i Hiszpanii przedstawiają hybrydy ludzi i zwierząt, które zdaniem wielu historyków również są z natury szamańskie.

Nazwa używana do opisywania pozycji uzdrowiciela-kapłana w społeczności różni się w zależności od języka konkretnego regionu, ale, co niezwykle, podstawowa rola i techniki są bardzo podobne. Znaczna większość rytuałów stosowanych przez medyków z różnych zakątków świata jest bezspornie identyczna i ma na celu usunięcie zasłony tej rzeczywistości, aby oczyścić pacjenta od wewnątrz.

Dogmatycy upierają się, że ponieważ szamanizm wywodzi się z lasów Syberii i Mongolii, tylko tamtejsi uzdrowiciele powinni być nazywani szamanami. Ale uzdrowiciele z obu Ameryk, Afryki, Australii i Europy z podobnymi praktykami wykorzystującymi odmienne stany świadomości często również nazywani są szamanami, ponieważ to słowo precyzyjnie określa ich rzemiosło.

O szamanizmie często mówi się jako o rodzaju bezpośredniego przekazywania, ponieważ wiedza szamańska przekazywana jest z pokolenia na pokolenie ustnie, nie ma żadnych spisanych

WSTĘP

relacji. Podczas nauczania ucznia szaman nie tylko pokazuje mu praktyki ceremonii i lecznicze zioła, ale również demonstruje mu, jak *być* na tym świecie.

Szamani są żywymi mostami pomiędzy tym wymiarem, a wymiarem, którego nie widzimy. Ich los ustalony jest przez ich rodowód lub niezamierzoną inicjację, która zwykle objawia się jako bliskie spotkanie ze śmiercią. Poznałem wiele tych kobiet i mężczyzn i bardzo ich szanuję. Ale nie dzielą się oni wiedzą lekko.

Wieki ciemnienia, a także wykorzystywania tubylczych tradycji wykończyły te rody. Pozostałe przy życiu osoby posiadające tę wiedzę nauczyły się zabezpieczać wiedzę przodków, dzieląc się nią tylko z wybrańcami, którym ufają.

Podstawową zasadą filmowca dokumentalisty jest zaskarbiecie sobie zaufania uczestnika, jednocześnie nie zapominając, na czym polega twoja praca: na dokumentowaniu, a nie uczestniczeniu. Ale jeśli chodzi o święte i często intymne ceremonie szamańskie, nieuczestniczenie może być trudniejsze, niż się wydaje.

Rozdział 1



RODOWÓD

*Jeśli poddamy się inteligencji ziemi,
możemy powstać zakorzenieni jak drzewa.*

— REINER MARIA RILKE

18 czerwca 2016 roku

Larapata, Peru

Jestem w furgonetce na jednopasmowej drodze otulającej bok klifu na wysokości około 4877 metrów n.p.m., gdzieś w Andach. Jesteśmy w drodze do odległego regionu, gdzie majestatyczne góry nagle obniżają się, tworząc płaskie morze zielonej dżungli amazońskiej.

Roman, 38-letni szaman, siedzi za kółkiem i wali w klakson przed każdym zakrętem, aby nadjeżdżające z naprzeciwka ciężarówki mogły się zatrzymać. Trochę się spieszymy, zostało nam tylko 90 minut światła dziennego i oprócz tej przejażdżki dwu-

godzinna wyprawa nim dotrzemy do miejsca, które Roman czule nazywa „Krainą”.

W jednej z pozornie niekończących się dolin wzdłuż tego wschodniego zbocza znalazła schronienie nowa siedziba Instytutu Paititi, w którym kręcony był nasz film dokumentalny *The Sacred Science* (Święta Nauka). Mamy zamiar uczestniczyć tam w kilku ceremoniach, ayahuasca i coca, z uczniami szamanów, a także nagrywać niektórych uzdrowicieli z regionu.

Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że dotarcie do Paititi będzie tak samo lecznicze, jak samo centrum.

Będziemy schodzić 1219 metrów w dół, przez trzy różne strefy klimatyczne, do doliny rzeki Mapacho, następnie przejdziemy przez dwa mosty linowe, a później będziemy wspinać się do obozu po drugiej stronie doliny. Ta męcząca podróż w niczym nie przypomina drogi do poprzedniej lokalizacji Instytutu, gdzie można było dotrzeć furgonetką prosto z małego lotniska.

Gdy nasza Toyota Hilux sunie po wąskiej żwirowej drodze, otaczająca nas górska roślinność zaczyna zmieniać się w bujniejszą, bardziej tropikalną. Zbliżamy się do Puszczy Amazońskiej i czujemy wilgoć i ciepło wznoszące się w górę i wlatujące przez otwarte okna małej ciężarówki.

Dwadzieścia minut później docieramy do początku wioski rolniczej zamieszkałej przez około 200 osób – to ostatnie pozory cywilizacji, nim dotrzemy do Paititi. Roman zna we wsi człowieka, który przechowa ciężarówkę na swojej ziemi i wypożyczy muły oraz konie pociągowe, które transportować będą zapasy do doliny. Gdy razem z moim kolegą Mileenem przypinamy nasze plecaki, Roman pyta kilku tubylców, czy mogą zapakować żywność i sprzęt, który mamy na pace furgonetki na zwierzęta i sprowadzić w dół następnego dnia.

To nigdy nie wygląda zachęcająco, gdy lokalni Keczua, którzy znają te tereny jak własną kieszeń, patrzą się na siebie i tłumią śmiech na myśl o parze obcokrajowców i ich szamańskim przewodniku, próbujących zejść w rozpościerającą się poniżej dzicz. Tym bardziej w gasnącym świetle zachodzącego peruwiańskiego słońca.

Ale te wyprawy do Paititi to zawsze lekcja zaufania. Ufania Matce Naturze i wierze w boski plan.

Naprzód.

Gdy zaczynamy schodzić, Roman ostrzega nas, że schodzenie w dół będzie znacznie trudniejsze niż wchodzenie, ze względu na bezlitośnie stromy spadek. Jeśli przy każdym kroku nie ugniesz nóg, wykorzystując tylko mięśnie ud i łydek, by absorbować wstrząsy, twoje kolana wkrótce będą wycieńczone.

Schodzimy w dół, ostrożnie stawiając stopy na ścieżce, zmuszając się, by iść szybciej, niż normalnie robilibyśmy to w takim terenie, ponieważ ścigamy się z zachodzącym słońcem. Stara droga Inków jest ledwie wystarczająco szeroka na jedną osobę, wije się wzdłuż niebezpiecznej ściany doliny, która przez wiele kilometrów gwałtownie opada, aż w końcu nagle gwałtownie kończy się przy wąskiej niebieskiej rzece znacznie niżej. Lewą stronę szlaku ozdabiają różnego rodzaju rośliny, ale prawa strona nie istnieje, ziemię pod stopami od pewnej śmierci dzieli kilka centymetrów. Padając na piękne kępy dzikich kwiatów, złocistych ździebeł górskich traw i skupisk poziomek, ostrożnie obserwujemy występ skalny, który leży o jeden błędny krok od nas.

Po około 20 minutach marszu docieramy do ruin starożytnej fortecy Inków, strategicznie ulokowanej na grzbiecie górskim, z imponującym widokiem na góry i doliny we wszystkich kie-

runkach. Zważając na czas podziwiamy ją idąc, zatrzymując się tylko na chwilę, by napawać się tym widokiem.

Trzydzieści minut później zaczynamy słyszeć słaby szum rzeki Mapacho w dole. Roman krzyczy do nas, że jesteśmy w połowie drogi. Z jego radosnego tonu nie mogę wywnioskować, czy sobie z nas żartuje, czy nie. Krzyczę, że mu nie wierzę, ale on natychmiast się zatrzymuje i patrzy na mnie wzrokiem medyka, który, jak już wiem oznacza, że mówi poważnie.

Słońce już zaszło i trochę jesteśmy w tarapatkach. Jesteśmy zmęczeni – a bycie zmęczonym podczas schodzenia z trudnego górskiego szlaku to recepta na potencjalną katastrofę. Ale jeśli zwolnimy, będziemy poruszać się w całkowitej ciemności. Około 15 metrów dalej Roman krzyczy: „Dobra, wchodzimy na najtrudniejszy obszar. Zwracajcie uwagę na to, co robicie. Czysta obecność. Nie rozpraszać się”.

Przekazuję słowa Romana Mileenowi, który idzie szybko w zmięczeniu jakiegoś 15 metrów za mną. Odpowiada częściowo zrozumiałym „rozumiem”, prawdopodobnie nie chcąc marnować więcej powietrza, niż trzeba.

Gdy schodzimy z grzbietu, od razu widzimy, o czym mówił Roman. Szlak przechodzi z pełnej ziemi w bardziej strome stopnie z luźnymi kamieniami i jeszcze bardziej stromy klif tuż po lewej stronie.

Doszliśmy do punktu, w którym nie ma miejsca nawet na najmniejszą myśl lub jakąkolwiek rozmowę – to jedna z tych sytuacji, kiedy wiesz, że w każdej mijającej sekundzie twoje życie wisi na włosku.

Idąc oddychamy trudniej. Jest zbyt stromo, by iść, więc kłusujemy w kucki, nasze latarki czołowe są włączone i skierowane na ziemię bezpośrednio pod nami.

Słyszę, jak subtelny wewnętrzny głos zaczyna złorzeczyć. *W co ty się, do diabła, wpakowałeś? Tym razem posunąłeś się za daleko.* W reakcji na głos natychmiast się spinam, zerkam za występ skalny, głęboko w jar i potykam się o kamień pod stopą. Chwiejąc się do przodu łapię za mały krzak, by utrzymać równowagę i utrzymać się na ścieżce. Było blisko.

Odruchowo zaczynam powtarzać mantrę: *Po jednym kroku na raz. Patrz na drogę, nie na krawędź. Mój oddech jest moim przyjacielem. Zaufaj naturze.*

Powtarzam te słowa cały czas, by trzymać inne myśli i strach z dala. Gdy teren staje się bardziej zdradliwy, kłus zmienia się bardziej w taniec, każdy krok dopasowuje się do rytmu mantry i kształtu każdego kamienia ora zakrętu. Żadnego myślenia, tylko działanie, reagowanie, przetrwanie.

Duch doliny przepływa przez moje ciało, gdy strach ustępuje radości.

Duch szybujący przez noc zaczyna zadawać raczej niewinne pytania ciała, które zamieszkuje. *Czyj nos czuje ciepłą bryzę dżungli? Po czyjej brwi ścieka słony pot?*

Utraciłem zrozumienie, kim jest Nick Polizzi i zyskałem zrozumienie, im jestem *ja*. Nie ma już ego. Stałem się otaczającą mnie doliną. Może to zabrzmia sprzecznie z intuicją, ale moje wbudowane instynkty przetrwania nie są konieczne, by przeżyć w górach.

Przed sobą widzę, że latarka Romana nagle przestaje przesuwac się do przodu i odwraca się do mnie. Zbliżam się do jasnego snopa światła w ciemności.

„Dobra” – mówi pozbawionym tchu głosem. „Najgorsze za nami. Jesteśmy prawie na miejscu”.

Dwadzieścia pięć minut później przechodzimy przez stary most linowy, który skrzypi, gdy stąpamy nad mętными wodami

rzeki Mapacho. Pozostałe 400 metrów marszu w połowie drugiej strony jaru zdaje się łatwe w porównaniu z zejściem. Nim się zorientowaliśmy, dotarliśmy do obozu Paititi i witamy się z personelem i studentami, którzy na nas czekają.



Tej nocy, gdy jemy kolację z Romanem i jego trzema uczniami, dzielę się doświadczeniem stania się „nikim” na szczycie góry. Roman szczerzy zęby w uśmiechu: „To niesamowite, jak szybko nasze iluzje opadają, gdy nasze życie jest zagrożone, prawda?”

Siedzimy po turecku na grubych kocach z wełny alpaka w strukturze z suszonych na słońcu cegieł, zwanej „Świątynią”. To największy budynek na tej 2500-akrowej działce, służący jako miejsce spotkań i jadalnia dla wszystkich pacjentów, uczniów, permakulturzystów i uzdrowicieli, którzy tu pracują. Gdy szaman przemawia, zauważam, że dwóch z jego uczniów różnie reaguje na moją historię. Elton, były kucharz z gwiazdką Michalina z małej wyspy Malty, zaczyna mówić pierwszy, z melodyjnym akcentem.

„Nick, to piękny przypadek, że straciłeś poczucie tego, kim jesteś w drodze do doliny. Każdego wieczoru wybieramy jedno pytanie, nad którym medytujemy. Nim przybyliście, razem z Anthonym i Stellą wybraliśmy pytanie na dziś. Zgadnij, jakie to pytanie?”

Wszyscy patrzyli na mnie czekając, czy zgadnę, aż w końcu Anthony przerwał ciszę i odpowiedział za mnie. „To »Kim jestem?«”

W innym życiu prawdopodobnie popatrzyłbym sceptycznie na tego rodzaju przypadek, ale ostatnie pięć lat było serią idealnie rozmieszczonych epizodów synchroniczności. *The Sacred*

Science, mój film dokumentalny o szamanizmie z Amazonii, dzięki któremu przecięły się drogi moja i Romana, był pajęczyną niezaprzeczalnych przypadków, które początkowo wydawały się niemożliwe, ale później stały się tak normalne, jak gwiazdy nocą.

Nie mówię, że uważam synchroniczność za rzecz oczywistą. Stała się ona nieodzownym narzędziem nawigacji na tej starożytnej drodze do nieznanego, jasną pochodnią w ciemności, zawsze pojawiającą się wtedy, gdy jestem dokładnie tam, gdzie powinienem być. Jak kopce na górskim szlaku, to niespodziewane wsparcie okoliczności potwierdza, że twój kompas i mapa wskazują ci dobry kierunek.

Uśmiecham się i kłaniam trzem uczniom, a następnie zwracam się do Mileena. „Wygląda na to, że dotarliśmy do właściwego miejsca”.

„Czy to nie piękne, że jeszcze nie usiedliśmy do jutrzejszej ceremonii ayahuasca, a już dostrzegacie u siebie ogromne zmiany?” – pyta Roman. „Cóż za dar!”. Jego oczy wyrażają mieszankę współczucia i rozbawienia – jakby obserwował młodszego brata próbującego bezpiecznie ominąć petardy.

Roman i ja znamy się od 10 lat, w tym czasie stał się on jednym z moich najdroższych przyjaciół, ale takie chwile pokornie przypominają mi, że nasz związek to również związek pomiędzy szamanem, a uczniem.

Gdy czujemy się komfortowo, nie rozwijamy się” – mówi Roman. „Gdy docieramy do naszej granicy, czy to podczas ceremonii, czy w ciemności na szlaku Inków, dowiadujemy się, kto naprawdę siedzi za sterami”.

Ale kto tak naprawdę *jest* za sterami?

Moim zdaniem wybranie się na tę wyprawę oznaczało, że ego – ten aspekt osobowości odpowiedzialny za przetrwanie –

było przeszkodą w sprawach duchowych, ale było niezwykle ważne, jeśli chodzi o sytuacje życia i śmierci oraz strategiczne wybory. Nie jestem osamotniony w tym przekonaniu.

Odkąd Sigmund Freud nadał mu nazwę (i prawdopodobnie długo wcześniej), naukowcy i naturopaci ogólnie zgadzają się, że główne funkcje ego – osądzanie, kontrola, planowanie i obrona – są niezbędne w utrzymywaniu nas przy życiu. Ale Roman nie zgadza się z tym modelem i wybrał go jako główny punkt mojej „edukacji” podczas tej wizyty.

„Musisz nauczyć się, że odpuszczanie i przyjmowanie nieznanego nie jest po prostu tym, co robimy podczas ceremonii” – kontynuuje. „Każdy moment twojego życia jest święty i pełen subtelnych informacji, które dostrzec może tylko ten, który wyraźnie widzi. Można to osiągnąć jedynie pozbywając się tego, kim jesteśmy oraz opartego na lęku przewidywania, co może się dalej zdarzyć”.

Widząc na mojej twarzy wyraz dezorientacji, tłumaczy mi to jaśniej: „Wciąż myślisz, że musisz prowadzić samochód. Ale mędrzec wie, że *jest* w samochodzie, a samochód *jest* na drodze. Nie musisz prowadzić, Nick. Musisz po prostu zaufać”.

Powoli zaczyna do mnie docierać, o co mu chodzi; czuję się natchniony i podniecony – tego uczucia doświadczałem w ciągu ostatniej dekady na medycznej ścieżce wiele razy. Dobra wiadomość jest taka, że to dokuczliwe „swędzenie duszy”, zwykle wywoływane przez spojrzenie na coś większego, niż jestem w stanie zrozumieć, często jest przyczynkiem do czekającego tuż za rogiem osobistego przełomu.

Gdy byłem młodszy, idea, by pozwolić sercu cię prowadzić zawsze wydawała mi się New Age’ową szarlatanerią, ale za pomocą oczyszczających rytuałów nauczyłem się, że w przeciwień-

stwie do powszechnego przekonania, mój mózg nie jest centrum kontroli. Moja podróż stała się lekcją siedzenia bez ruchu, wsłuchiwania się sercem w subtelne wskazówki, których mój mózg nie może i nigdy nie będzie w stanie przetworzyć.

Zejście do Doliny Mapacho było prawdziwą lekcją i demonstracją tego, jak ludzie pozbywający się ego i działający spoza niego mogą lepiej się o siebie zatroszczyć, nawet podczas strasznego testu odporności fizycznej i zwinności. W towarzystwie szamana te konceptualne nauki o wyższym człowieczeństwie mają niesamowity sposób manifestowania się wkrótce po tym, gdy zostaną wypowiedziane słowa, w rzeczywistych scenariuszach – które zwykle zawierają zdrową dawkę strachu.

Roman klepie Eltona po ramieniu i patrzy na nas. „Chodźmy do kaplicy, pożujemy kokę. To będzie dobra ofiara dla Babci i pozwoli nam przyzwyczaić się do przestrzeni przed jutrzejszą ceremonią”.

UWALNIANIE

*Najprostsza droga do Wszechświata
prowadzi przez leśne odstępny.*

— JOHN MUIR

Czy kiedykolwiek idąc przez las miałeś to biegnące po plecach uczucie domu? Naturalny świat zaczyna cię wdychać i wydychać, delikatnie zmywając wszystkie postrzegane przez ciebie problemy, pozostawiając cię w stanie bezpośredniego doświadczenia otaczającego cię piękna.

Wędrując przez łąki, nad wijącymi się korzeniami drzew lub wzdłuż kruszących się skalnych ścian zaczynasz dostrzegać związki pomiędzy tym ekosystemem i działaniem twojego własnego umysłu. Im bardziej jesteś obecny na glebie pod twoimi stopami i w powietrzu wnikałym i opuszczającym twoje płuca, tym bardziej oczywiste stają się twój stres i życiowe wyzwania.

Wszystko w naturze pełne jest komunikacji. Nie ma jednego nadzorca. Nie ma bohatera i złoczyńcy. Wszystko, co się tu dzieje jest częścią nieustannie ewoluującego cyklu.

Na szczęście nie musisz wyprawiać się do Amazonii, by doświadczyć esencji ziemskich leków. Właściwie znacznie bardziej inspirujące będzie dokonanie tego w twojej własnej okolicy.

ĆWICZENIE ZANURZENIA SIĘ W NATURĘ:

- A. Przeznacz 90 minut w tym tygodniu na prezent dla siebie. Wyruszysz w krótką podróż.
- B. Przed opuszczeniem domu wyjmij z kieszeni lub plecaka wszystkie przedmioty, które mogą cię rozpraszać – łącznie z telefonem komórkowym, komputerem, czasopismami, gazetami, iPodem, notesem, itp.
- C. Udaj się do pobliskiego lasu lub parku.
- D. Gdy tam dotrzesz idź, aż znajdziesz miejsce bez stworzonych przez człowieka bodźców, wliczając w to

innych ludzi. Usiądź. Nie musisz zamykać oczu, po prostu siedź nieruchomo.

- E. Jeśli to możliwe, zdejmij buty i skarpetki i pozwól stopom dotknąć ziemi.
- F. Zaczynj obserwować bieg myśli i zauważ, jak zmienia się w ciągu 90 minut.

Rzeczy, na które możesz zechcieć zwrócić uwagę:

- Jak długo zajmuje twojemu umysłowi wyciszenie się?
- Co sprawia, że twój umysł staje się nadpobudliwy?
- Jakie myśli, pozytywne i negatywne, się pojawiają?
- Co wyczuwasz w otaczającym cię środowisku?
- Jeśli zmagasz się z konkretnym problemem zdrowotnym, jakie myśli z nim związane pojawiają się?

Jeśli będziesz słuchał z otwartym sercem, las zacznie ujawniać ci swoje sekrety – i może również pomóc ci ujawnić pewne twoje sekrety.



Nasza szóstka siedzi na podłodze małej hiszpańskiej kaplicy, która musi mieć przynajmniej 300 lat, rozmawiając przy świecach. W górach Południowej Ameryki znajduje się wiele małych chrześcijańskich świątych miejsc jak to, nie większych niż trzy na trzy metry, z bogato zdobionym ołtarzem zajmującym całą ścianę naprzeciwko wejścia.

Gdy konkwistadorzy po raz pierwszy najechali te ziemie, zauważyli, że lokalni Inkowie zbudowali kapliczki i świątynie w pewnych miejscach w górach, które ich zdaniem były miejscami posiadającymi moc. Ludzie gromadzili się w tych świętych miejscach, by się modlić i składać ofiary *apus*, duchom lub bogom każdej góry, prosząc o ochronę i wzgląd.

Strategią pomagającą narzucić katolicyzm tej tajemniczej cywilizacji było zastąpienie przez Hiszpanów tych starożytnych miejsc kultu kaplicami, takimi jak ta, w której teraz siedzimy. Konkwistadorzy wiedzieli, że tubylcy być wciąż będą przychodzić do świętych miejsc, bez względu na to, jakim typem budynków będą, i powoli zaczną przyjmować modlitwy, wierzenia i jednego boga Kościoła Katolickiego.

Kaplice, które pozostały do dziś charakteryzuje piękna prostota, ale historia i pierwotna intencja kryjąca się za ich stworzeniem są dalekie od piękna.

BUM.

Znajdujący się nad nami dach z blachy falistej drży, gdy na zewnątrz wzmaga się wiatr. Trudno uwierzyć, że nadal trzyma się krokwi. Pierwotny dach tej budowli był prawdopodobnie bardziej ascetycznie przyjemny i cichy.

Konwersacja cichnie, gdy Roman kiwa do swoich uczniów, a oni zaczynają rozwijać na podłodze swoje małe, misternie utkane kocyki. Następnie każdy z nich wyjmuje z medycznej torby torebkę zielonych liści, rozwiązuje ją, bierze garść i kładzie na środku każdego kwadratu koca. Później wszyscy wyjmują identyczne słoiki z drobnym zielonym proszkiem, które w skupieniu ustawiają obok każdej kupki.

„Ponieważ jutro wieczorem w tej świątyni będziemy mieli ceremonię ayahuasca, czuję, że naszej szóście dobrze zrobi ce-

remonia koki, by przygotować przestrzeń. To wyjątkowa grupa ludzi, którzy współbrzmia z tą ścieżką i jest to dla każdego z nas szansa, by połączyć się i lepiej poznać tę starożytną strukturę”.

Żujemy liście koki odkąd w zeszłym tygodniu dotarliśmy do miasta Cusco w Andach. Koka, ta sama roślina, z której syntetyzuje się kokainę, jest jedną z najświętszych roślin w Południowej Ameryce, o ile nie *najświętszą*. Od tysięcy lat używana jest jako lek, pokarm oraz sakrament podczas ceremonii i wielu *mistrzów* nazywa ją rośliną mocy.

Jedno jest pewne, w ciągu tych ostatnich dni uratowała nam tyłki. Powodem, dla którego prawie każdy żyjący w lesie w wysokich Andach Keczua żuje kokę jest to, że wśród jej wielu innych zalet, liść zapobiega chorobie wysokościowej i daje długofalowy zastrzyk energii. Doświadczyłem pobudzającego działania koki w przeszłości, ale dopiero w górach, prawie 4000 m n.p.m. uświadomiłem sobie obezwładniającą siłę wysokości.

Wcześniej tego dnia, gdy przejeżdżaliśmy przez szczególnie wysoką przełęcz, samochód zamilkł, gdy razem z Mileenem próbowaliśmy pokonać mdłości. Zacząłem zielenieć na twarzy. Roman rzucił mi szybkie spojrzenie z siedzenia kierowcy, następnie pomachał leżącą koło niego torebką liści koki. „Żuj kokę. Tu w górach nie przestawaj nawet na chwilę. Jest zbyt wysoko, abyśmy w tym tempie mogli poruszać się bez niej”.

Mileen i ja robiliśmy to, co nam kazał, wkładając sobie garść liści do ust, razem z łyżeczką „aktywatora” – lokalnej mieszanki mielonych liści i sody. W ciągu kilku minut mdłości i zawroty głowy całkiem zniknęły.

Nie ma to jak własne doświadczenie popierające stwierdzenia dotyczące tradycyjnego leku.

„*Hallpay kusinchis*” – mówi Elton, wypowiadając tradycyjne keczuańskie błogosławieństwo i kłaniając się nisko przed stojącym w kaplicy Romanem i oferując mu trzy atrakcyjne liście, które trzyma kciukiem i palcem wskazującym. Jego słowa tłumaczone na polski to „Pożujmy razem kokę”.

„*Urpiay sunkayai*” – odpowiada Roman, co jest tradycyjną odpowiedzią, oznaczającą „Gołębie trzepoczą skrzydłami w moim sercu”. Przyjmując liście patrzy Eltonowi w oczy.

Rozpoczęła się ceremonia.

W tradycyjnej ceremonii koki każdy uczestnik wybiera trzy nieskazitelne liście koki z leżącej przed nim kupki i robi z nich małą wiązankę, *kintu*, tak, aby łodyżka każdego liścia skierowana była w dół, a zielona strona w kierunku osoby, która ją otrzymuje. Następnie wiązanką macha się przed ustami otrzymującego, a dający wysyła do niej modlitwę. Gdy wiązanka zostanie naładowana błogosławieństwem, jest wręczana.

Gdy szóstka z nas wykonuje *kintu* dla siebie nawzajem, przez coś, co może być starożytnym portalem mocy Inków, na pomieszczenie spływa uczucie spokoju. Nie spotkałem tych uczniów wcześniej, ale nie czuję impulsu, by wypytywać ich o ich życie ani opowiadać im o moim. Fakt, że Roman prowadził nas tu, byśmy się spotkali jest wystarczającym dowodem tego, kim jesteśmy i w co wierzymy.

Gdy zujemy, Roman zaczyna opowiadać uczniom o Milleen i mnie. Przez kilka minut mówi o tym, jak kilka lat temu zrobiliśmy razem film dokumentalny o szamanizmie tu, w amazońskiej dżungli, który był jazdą bez trzymanki i stał się wielkim hitem.

Elton i Stella z uznaniem kiwają głowami i wspominają, że go widzieli. „Dzięki za zrobienie tego pięknego filmu” – mówi

Elton. „Widziałem go, gdy tylko się pojawił!”. Gdy mówi, jego oczy lśnią w blasku świec.

Uśmiecham się i kiwam głową, spuszczam na chwilę wzrok – w ciągu ostatnich dwóch lat stałem się boleśnie świadomy tego nawyku. Na zrobienie filmu poświęciłem prawie dwa lata i wszystkie pieniądze (plus spore pożyczki), zobaczyło go ponad dwa miliony ludzi, rozpleniła się internetowa społeczność poszukiwaczy i entuzjastów naturalnej medycyny. Jednak wciąż jestem zażenowany, gdy rozmawiam o nim z szamanami, uczniami i innymi lokalnymi uzdrowicielami, którzy codziennie wykonują prawdziwą pracę.

„Jaki jest cel twojej wyprawy, Nick?” – Anthony, który do tej pory się nie odzywał, patrzy mi prosto w oczy.

Roman odpowiada za mnie. „Nick jest tutaj, by doskonalić swój rozwój, dostrzec esencję jego i naszej pracy oraz rozwiązać pewne wewnętrzne blokady, które wciąż zatrzymują go na jego drodze”.

Z policzkami wypchanymi koką uśmiecham się szeroko do grupy. Jego słowa to prawda, mówienie na głos, w bezpiecznym otoczeniu o moich niedoskonałościach jest wspaniałe. Co zaskakujące, nie odczuwam ukłucia wstydu ani nadwrażliwości na krytykę.

Ze wzrokiem skupionym na stojącej przede mną świecy powściągliwie dodaję: „Podczas jutrzejszej ceremonii ayahuasca chcę poprosić Babcie o wskazówki w kilku kwestiach. Minęło dużo czasu i mam do niej kilka pytań”.

„Mam przecucie, że nie będziesz miał czasu na zadawanie pytań podczas jutrzejszej ceremonii” – mówi Roman, ostrożnie składając następną kintu. „Babcia nie widziała cię od jakiegoś czasu, będzie trzeba przeprowadzić głębokie oczyszczenie”.

ŚWIĘTA NAUKA PRZODKÓW

Szaman i jego uczniowie serdecznie się śmieją, szczerząc się do siebie nawzajem i do mnie. „Babcia” to czuła (jednak zawsze pełna szacunku) nazwa, którą szamańska społeczność określa ayahuasca – jedną z najświętszych – i z pewnością najbardziej halucynogenną – leczniczych roślin Amazonii. Rzadko można cieszyć się wizyta u Babci bez wcześniejszego pozbycia się całej zawartości żołądka. Staram się śmiać razem ze wszystkimi, ale zaczyna mnie dopadać znajome uczucie lęku.

Dopiero za 24 godziny wypijemy wino dusz, ale lekarstwo już zaczyna mnie dosięgać. *Na Boga, kto chciałby poddać się bardzo realistycznej agonii, którą babcia Ayahuasca oferuje tym, którzy jej spróbują?*

Gdy tu siedzę, mój umysł zaczyna angażować się w swoją ulubioną rozrywkę przed ceremonią, zadając pytanie, jak ja się tu, do cholery znalazłem?